Lwów 4. Września **№ 105.** Rok 1855.

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycin y mód kwartal. 1 Zł. 20 kr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i zadopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

JAK TO BYWAŁO.

przez

Oswalda Pietruskiego.

(Ciąg dalszy.)

II.

Pan Koziebrodzki.

Przenieśmy się teraz do Chocimierza, gdzie przed parą dniami inna odbywała się scena. W Chocimierzu mieszkał pan Marcin Koziebrodzki herbu Jastrzębiec, starosta Olchowiecki, żywy przykład poczciwego obywatela, męża i ojca. Gospodarny bez przesady i skąpstwa, dla sąsiadów gościnny, ludzki dla sług i włościan, wielkiej używał konsyderacyi w okolicy. Słowo jego było święte i niezłomne, a wyroki jego, jakie wydawał przy częstych zjazdach kompromisarskich, do których zawsze był wzywany, były prawdziwą wyrocznią. U niego zboże nigdy naprzód nie było przedane, woły były najtuczniejsze, gorzelnia najwcześniej puszczona; kasa zaś zawsze napełniona obrotowem grosiwem. Owoż w drugiej połowie lutego roku 177. wszyscy wielką w nim postrzegli odmianę; skrzywiony, jakby melankolik jaki, chodził z kąta w kąt, i nieznośnym stał się dla domowników. Jednego mianowicie dnia, w którym właśnie znajomość z nim zabieramy, w rannych godzinach usposobienie to jego przebrało wszelką miarkę. Nie przypuszczał do siebie, jak to zwyczajem jego było, ani domowników, ani leśniczych, nie wartował mnogich regestrów, nie pisał listów, chociaż obszerną miewał zawsze korespondencyę, gospodarstwa nie objeżdżał, a nawet się nie ubierał.

W tej części domu w której mieszkał, była sień, mały przedpokoik i pokój, który był jego kancelarją i z którego był wychód do magazynu przybocznego. W żółtych mesztach, w szlafroku półjedwabnym w paski żółte i czerwone, w szlafmicy białej na głowie, przechadzał się niespokojny po kancelaryi, to siadał do pisania, to znowu się zrywał, i uganiał po izbie. Fajka była mu jedyną rozrywką. Zajrzał do magazynu, czy nie brakowało tam kogo. Lecz wszystko było w porządku. W tym magazynie zupełnie gospodarskim była szafa zawierająca domową apteczkę, brytnale, gwoździe różnej miary, i różne parciane ruchomości; były także mnogie skrzynki z herbatą i wory napełnione tytoniem tureckim, którym nieraz nawet sąsiadów obdarzał. Była tam dalej kasa i komoda dębowa o dwóch szufladach, w niej złożone były dawniejsze regestra i kilka tysięcy znaczków pańszczyznianych z blachy. Dla ciągłych wybita była podkowa i krzyż, dla pieszych zaś jastrząb.

W samej kancelaryi był stół dębowy z szufladą i mnogiemi kryjówkami. Na tym to stole składał starosta zwykle listy świeżo odebrane, podręczne regestra, inne rekwizyta do pisania, nad których porządnem ułożeniem czuwa z wielką troskliwością. Na boku stało biórko bronzami przyozdobione; na nim Volumina legum wydania Konarskiego w sześciu tomach; index do nich i nowy tom z czasów Stanisława Augusta; niżej zaś na półeczce mnogie patenta nowego rządu, decyzye dyrektorów, wiadomości i przepisy o fiskusie, o nowem opodatkowaniu, rozporządzenia o tabuli krajowej i t. d. Dodawszy do tego krzesło poręczowe, krzesła i sofy czarną skórą obite, będziemy mieli całe umeblowanie kancelaryi starosty Olchowieckiego.

— Puzyna! Golejewski! powtarzał razy kilka chodząc po pokoju. Czeka mnie jakaś droga niezawodna... mówił dalej własnych niepamiętny słów. Ojciec mnie zawsze mówił, że jak pisząc, robią się żydy na papierze, to znaczy spieszną drogę. A to nie poradna godzina! punktualnym być muszę, tak nakazuje uczciwość; a jak zapłacę, złamię siłę gospodarstwa... Inna to rzecz prowadzić rząd z forsą, inna bez niej... Odwłoka zaś z tym człowiekiem niepodobna!.. niechciałbym zwlekać! Dziwna to jednakże rzecz, nim jeszcze nabyłem te dobra, rozpożyczając kapitały moje, taką samą kwotę on był mi winien... i bez prożby wyjechawszy za kordon czternaście miesięcy termin przeciągnął... Mógłbym i ja... lecz nie! Koziebrodzki nikogo nie prosił jeszcze; i Kaniowskiemu nie zrobi tego honoru!... Ale... możeby...

I nagle stanąwszy przy biórku zadzwonił, a wchodzącemu słudze staremu kazał przywołać żyda z karczmy.

I dalej medytował Pan Koziebrodzki. A był to siwy już mężczyzna, dobrej tuszy, wzrostu miernego; nos miał duży orli, i twarz śniadą mocno pooraną, dziennie palił fajkę jednę, to jest iż jej palić nigdy nie przestawał, tabaki wiele także zażywał. Teraz także przerwał sobie monolog uderzając mocno w tabakierkę. Tabakiera zaś była złota, ozdobiona cyfrą Augusta III. od którego ojciec pana starosty dostał ją w darze.

— Pięć tysięcy czerwonych złotych! mówił dalej zażywając tabaki!.. jedyny to mój ale niemały dług... A tu znowu prą na mnie z Warszawy, abym przyjął kasztelanię, na co także parę tysięcy dukatów potrzeba!... Quid nunc faciendum!

W tej chwili wszedł arendarz Chaim Szabsajowicz Stary to był żyd, miał bowiem lat jakie siedemdziesiąt ale trzymał się jeszcze żwawo. Był on, jak wszyscy inni żydzi, brał bowiem lichwę, i zboże kupował tanio, a przecież z jego twarzy poczciwej łyskała niepospolita poczciwość, która wszystkich ku niemu skłaniała. Przykładały się do tego, piękna siwa broda, spokojne niebieskiego oka spojrzenie, i ubiór jakkolwiek żydowski, ale bardzo schludny. To też pan Chaim mnogie miał i nienajgorsze stosunki z okolicznemi obywatelami. Ile razy wszedł do kancelaryi pana starosty Koziebrodzkiego, spoglądał z pewnem zajęciem na volumina legum; wiedział bowiem, iż w tomie 6. na karcie 345. za marszałkowstwa Leduchowskiego ojciec jego Izaak Szabsajowicz znajduje się tam zamieszczony, jako pełnomocnik izraelitów polskich do ułożenia taryfy kahalnej z Grodzieńskiego, i jako mąż zaufania. Co do brania lichwy uniewinniał się tem, iż szczytnej pamięci król Jan III. nie wzbraniał brać ośmnaście od sta rocznego procentu, a co do nabywania taniego ziemskich produktów, mawiał:

— Ja jeszcze nikogo nie siłuję handlować ze mną.

— Słuchaj no Chaimie! ozwał się pan Marcin, muszę ci zwierzyć się z jednego kłopotu; ale niech to zostanie między nami.

— A dla czego jaśnie wielmożny pan to mówi? czy ja przez tyle leciech nie przekonałem o mego wierności i dyskrecyi.

— To znowu masz racją!... ale bo to co ci mam powiedzieć, gniewa mnie mocno, i wielkiej jest wagi.

— A może by ja się tego domyślał?

— A więc może!...

— Jaśnie wielmożnemu panu chodzi o dług winny panu Potockiemu, i przykro jemu oddawać teraz, a znowu on sam pan Potocki jak był jeszcze panu winien, to dobrze się nakręcił i nazwlekał

— Zgadłeś!..

— A tu ten sławny myszygen chce wyjeżdżać z Buczacza, i dobra rozdać i pieniędzy swoje rozporządzać, którego odziedziczył po panu Opalińskiej swego siostra.

— Mam ja wprawdzie trzy na to środki!

— Jakich środków? niech mnie jaśnie pan powie.

— Pojechać do pana starosty Upitskiego, który teraz bawi w Gwoźdźcu. Ma on znaczne długi, ale dobra jeszcze znaczniejsze; jest moim przyjacielem i nieraz leży u niego po kilka tysięcy dukatów, o których dłużnicy nie wiedzą, a on znowu nie wie, kogo najprzód spłacać.

— Z przeproszeniem jasnego pana, to nic nie wart sposób! kto jedzie na niepewne, kiedy termina już tak blisko.

— To pojadę do Golejewskiego!.... to wielki pan w gotówkę, i także jak wiem, wielki mój przyjaciel.

— To jeszcze więcej nic niewart sposób; pan Golejewski przyjaciel, to przyjaciel!.. ma gotówkę, to ma!.. ale on tylko wtenczas pieniądze z ręki wypuszczcza, gdy je do kufra wpuszcza.

— A zatem wyprzedam produkta, wódkę, zboże woły, a słowa muszę dotrzymać.

— Ach to najwięcej nic niewart sposób!.. Jak jasny pan tak zrobi, to zgubi całego majątkowego przyszłość.

— Radźże sam.

— Mojego rada bardzo prosty aby skrypt jaśnie wielmożnego pana, który się znajduje u pana Potockiego, był dopiero płatny po trzech dopiero leciech...

Rada śliczna! ale jak to uskutecznić... Chyba... rozumiem... masz pewnie kogoś, który spłaci pana Kaniowskiego, i czekać będzie przez nowe trzy lata.

— Może ja i niemam nikogo, ale jakiego ja środków użyję, to już moja rzecz!... Jaśnie wielmożny pan będziesz tylko łaskaw, po szczęśliwem, jak pan Bóg dopuści uskutecznieniu interesu, wypuścić mi arendę Chocimierza, na nowych lat trzy, za tego samego czynszu, jakiego ja płacę teraz.

Na to powiedzenie pan Koziebrodzki, zatrzymał się nieco, pokrzepił umysł niuchem tabaki, i przeszedłszy się żywo po pokoju ozwał się wreszcie.

— Na cóż ty chcesz zaraz korzystać ze mnie?

— Jakto? żeby ja drugiej i to mego własnego pieczenia nie upiekł przy jednem ogniu; a to chyba ja głupi był. Ja Chaim, co jasnemu panu wiernie służę, woły skupuję, defluidacyą materyałów na Dniestrze się trudnię, tak że o niej i cesarz w Wiedniu, i król w Warszawie wiedzą... Ja co dobrych kupców na produkta wyszukiwuję; ja co mam ośmioro dzieciów tu w Chocimierzu porodzonych; ja co prowadzę jasnego pana zboże do bań, a za to z tamtąd topków soli przywozowuję; a to by ja chyba bez glowy był, żeby ja nie chciał korzystac. Nu i co to za korzyść! ja chcę raty regularnie płacić co roku jak zawsze bywało; ot niechcę tylko tego ambarasów z odmieniowaniem kontraktu każdego roku.

— Zgoda Chaimie! niech i tak będzie!... bierz się co prędzej do dzieła. Ja zas tak się zmęczyłem temi myślami, że postanowiłem wyjechać do familii, i to dziś jeszcze. A ponieważ wiesz, iż moja panna trochę cierpiąca, proszę cię zastąp mnie tu, i prowadź kancelaryjne czynności. Niewiele ich mieć będziesz; listy jak nadejdą jakie, połóż na miejscu i raporta także; kartki pańszczyźniane porozdawaj, a jeżelibyś miał wyjeżdżać, zrób

to wszystko przed wyjazdem, bo z powodu mojej alteracyi zostawiam wszytko, w nieporządku,

— To bagatelna robota! Niech tylko jasny pan klucze zostawi, a ja wszystkiego porobię, jak to już nieraz bywało, gdy jasny pan z jasną panią wyjeżdżałeś gdzie.

W parę godzin po tej rozmowie pan starosta pożegnał małżonkę, klucze oddał Chaimowi, i wsiadł do odwiecznej karety, prawdziwej arki Noego ciągnionej przez sześć brudno - kasztanowatych koni przedziwnej urody, i wyruszył do familii.

Po odjeździe starosty Chaim wszedł zaraz do kancelaryi, zaszczepnął się, aby mu nikt nie przeszkadzał, i zaczął gospodarować, ale zupełnie nie w duchu danych sobie instrukcyi. Wszedł zaraz do magazynu i oglądał się w koło, jakby czego szukał. I snać zaraz znalazł, bo porwał wielki worek z tytoniu już próżny, a wytrzepawszy go, wsypał do niego cztery tysiące znaczków pańszczyznianych, dorzucił do worka wagę parofuntową dla większego ciężaru, i zawiązawszy to wszystko pospieszył do domu. Tu znowu na wierzch dodał prawdziwych trzysta dukatów, i wnet dobremi konikami pogonił do Buczacza, gdzie postanowił oczekiwać sposobnej do zrobienia interesu chwili.

(D. c. n.)

KOJEC Z KURCZĘTY.

Gawęda starożołnierska,

przez Władysława Syrokomlę.

Swiętej pamięci mój prapradziadek
Nigdy bywało gwarząc nie znudzi;
Bo wielu rzeczy sam bywał świadek,
A wiele rzeczy słyszał od ludzi;
A iż zachował stary obyczaj,
Gęsto używać łacińskiej frazy,
Toć się młodziku pilno obliczaj,
Aby zrozumieć wszystkie wyrazy,
Nie być zawstydzon w obliczu dziada
I odnieść korzyść z tego co gada.

Wolałbym dyszeć jego rozmową,
Niż z mądrej książki brać zbudowanie:
Bo słowo w książce, to tylko słowo,
A słowo w uściech, to czyn, mospanie!
Pięknie kto żywot czynu przeżywszy,
Zgrzybiałe lata gawędką słodzi,
I wiek swój młodszy, żywot szczęśliwszy
Rozpamiętywa na korzyść młodzi.
Raz coś o cudach świętej ofiary
Taką powiastkę mówił mi stary.

Kiedy tu w Polsce Niemcy i Piasty
Spieszyli zająć tron po Sobieskim,
Wiódł Leszczyńskiego Karol dwunasty,
Gorąco było w księstwie litewskiem.
Każdy dwór w gruzach, każda wieś pusta:
Wszystko zabrali cudzy i nasi,
Ci stronę Szweda, drudzy Augusta,
A wszystkich razem Szwedzi i Sasi.
Nasz stary, co się różnie obraca,
Służył rycersko w chorągwi Paca.

Raz coś hussarze i petyhorce
Z noclegowiska rankiem ruszyli,
Wtem postrzegamy szwedzkie proporce,
Nie dalej może jak o pół mili.
Pan regimentarz i chorągiewni
Krzyknęli:szable mieć w gotowości;
A żeśmy liczby wrogów niepewni,
Kazano zwolna iść przeciw gości;
Spięte rumaki rwą się ochoczo,
Strzygą uszami i zwolna kroczą.

A że rycerstwu bój nie nowina,
Więc się nie zlękli Szweda widoku;
Jeden strzemiona mocniej podpina,
Drugi umacnia kopiję w toku;
Inszy probuje ostrza brzeszczota,
A inszy śpiewa a inszy gwarzy.
Jakoś przed bojem żywsza ochota,
To już obyczaj naszych hussarzy;
Kto mocen duchem, krzepi się w wierze,
A kto lękliwy mówi pacierze.

Tak nieprzystępni dziecinnej trwodze,
Ruszamy dziarskim a wolnym kłusem,
A tuż pamiętam przy samej drodze,
Stała figura z Panem Jezusem;
A od figury szła dróżka w lewo,
Gdzieś do zaścianku pomiędzy zboże;
Tam... jakiś jeździec skrył się za drzewo,
Trędzlą rumaka spina jak może,
Lecz rumak wojsko widząc z oddali
Prosto w chorągiew z kopyta pali.

Szwed... nie Szwed zda się... gdyby to z błota
I uie tak blisko od znaku krzyża,
To się przeżeguać brała ochota,
Sądząc że jakie widmo się zbliża.
Jeździec bez broni, w długiej czamarce,
Porozpiuany, wiatrem wydęty,
Na chudym koniu wyprawia harce,
A w rękach dzierzy kojec z kurczęty!

*

Co nas w domysłach bardziej mitręży,
To, że na głowie miał biret księży.

A rumak sadzi przez rowy, miedze,
Zrównał się z wojskiem i w szereg stawa,
Co o tak dziwnym trzymać koledze?
Zkąd się to wzięła taka postawa?
«Ksiądz! przebóg żywy! co się to znaczy?
„Czego tu szuka?« mówią pancerni,
A biedny jeździec woła w rozpaczy:
«Ratujcie ludzie! och, prawowierni!
»Konisko niegdyś służył wojskowo,
«Ciągnie mnie w szereg nałożyć głową!

„Jam ksiądz wikary... patrzcie Waszmoście,
«Wracam z kolędy ot na tej szkapie;
«Konisko słyszał trąbkę na moście,
«Więc jak zawierzgnie, a jak zachrapie!
«A jak poleci, a jak poniesie!
«Aż tu mię zaniósł szalonym torem.
«Ja chciałem sobie schronić się w lesie,
«Lecz cóż poradzisz z końskim uporem?
»Ja walczyć nie chcę, dobrzy rycerze,
„Ja z całym światem trzymam przymierze.

«Wstrzymajcie konia, co się tak kręci,
„Ja w las ucieknę!" wołał księżyna.
A byli w wojsku i dyssydenci.
Więc jaki taki śmiać się zaczyna,
Wtórzą mu drudzy, choć to nie pora,
Bo Szwed nad karkiem, i bić się każą;
Ale zjawisko jakby upiora
I widok księdza z wybladłą twarzą,
W całej chorągwi sprawił śmiech pusty,
Jakby dyalog grano w zapusty.

(D. n.)

Wspomnienia z podróży i wycieczek.

Przejazd po ziemi Dońskiej, przez W. D.

I.

(Ciąg dalszy.)

Dla zabezpieczenia się przeciw jakiemu nowemu rozporządzeniu pisarza wyznaczonemi dla nas końmi, zaproponowałem koledze siadać natychmiast na bryczkę, pożegnawszy się z Pułkownikiem. Sam zaś pospieszyłem obliczyć się z pisarzem.

— Wiele się należy bracie, za te wytworne śniadania, obiady, kolacye? i t. p.

— To bagatela, niewiele, podług taksy; panu wiadomo przecie wiele za trzy dni, dziennie 7 i 8 dań, a każde danie po 20 kop. od postawienia każdodziennie samowaru 2 i 3 razy, do 20 kop. także, to bagatela, to będzie razem od panów, tu zręcznie przerzucił na szczotach; to będzie 10 rs. 80 kop. A widowisko teatralne....

— Ależ bracie, to się mylisz chyba. Wprawdzieśmy dysponowali po 4 dań na obiad, po 3 na kolacje, a na śniadanie także cokolwiek, a ty cóżeś nam dawał? Zawsze ten sam kapuśniak, zaprawny gorzką słoniną.

— To nie moja wina, ja żonie w zupełności polecenia panów zdawałem. A co tam podawała, tego ja niewiem; ja znam swoją pracę, do garnków się nie mieszam.

— A niechże cię gęś kopnie za taką arytmetykę! Na masz, daj resztę, tylko nas nie trzymaj.

— Jakąż resztę? a za widowiska teatralne niechby po 3 ruble, bo panowie przecie lożę zajmowali. A pan wie ile za lożę się płaci w teatrze.

— Jakto za lożę? za jaką lożę? nierozumiem.

— I nie w każdym teatrze publicznym będzie jeszcze tak wygodna loża, jak ten numer, gdzie komissyoner stoi, zkąd panowie raczyli patrzeć. Ale mniejsza o to, niech będzie kwita; z ludźmi żyć przecie potrzeba.

— Chyba z ludzi, nie zaś z ludźmi? — bywaj zdrów.

Nie miałem czasu pożegnać się z całem towarzystwem, bo kolega się niecierpliwił, wołał i przysyłał, abym spieszył co rychlej. Słońce bowiem co zdawało się pierwszy raz wystąpiło nad te głuche stepy, już wisiało nad zachodem w śniegowych kłębach obloków. Zdążyłem jednak uwiadomić młodzież o spekulacyi pisarza, na ich rozrywce założonej.

Już obaj siedzieliśmy na teleżce, gdy całe towarzystwo, kłaniając się nam i żegnając uprzejmie, życząc dobrej drogi, lub jak panna Nadieżda, litując się, że na taką złą puszczamy się podróż. Jednak z miejsca przynajmniej potrzeba było ruszyć, wezwawszy na pomoc Krzyż Sty i świętych pańskich. Takeśmy i uczynili. Lecz kazaliśmy jemszczykowi jechać ile można najwolniej, jak to mówią niby z drożdżami, aby konie nie stanęły. On też i nie mógł prędzej. Co kilka minut musiał stawać i oficerską szaszką naszą odłupywać bryły błota, co z kół robiły ogromne kloce, nie toczące się, lecz sunące po trakcie.

Około północy ledwieśmy do połowy stacyi dociągnęli. Wiatr powiał mroźny, niosąc niekiedy drobny śnieżek, przypruszający pola. Tu jemszczyk oświadczył, iż musi zanocować, bo konie nie dojdą. Zawrócił więc pod jakiś nieopodal od traktu stóg siana. Nie wyprzęgając koni, postawił je tylko mordami do stogu, aby im, jak mówił, wiatr w oczy nie dmuchał.

— I aby im Favoni sianko między zęby rzucał — wtrącił kolega.

Sam się położył pod stogiem i nam radził to uczynic. Rozrzuciliśmy więc nasze burki na ziemi, mając pistolety i kindzały przy sobie, zawinęliśmy się z głowami, w zamiarze tylko przegadania tej nocy. Jemszczyk też nie był dalekim od pogadanki. Opowiadał o zabawach i weselach po stannicach, gdyż to był czas zapustny; o narzeczonych, lub już ożenionych kozakach, którzy gdy idą na granicę zachodnią, żony i kochanki odprowadzają ich z wesołemi pieśniami, bo spodziewają się pięknych podarków; chustek kosztownych, atłasów na beszmety i t. d. Lecz z płaczem i jękiem ich żegnają, gdy jadą na Kaukaz, lub do Gruzyi, zkąd nie prędko albo rzadko wracają, a prócz wspomnień o niewygodach i niebezpieczeństwach, oprócz czerkieskiej zemsty i mściwości za lada małe przeniewierzenie się, nic im nie przynoszą. Opowiadał dalej o sile czarów, jakich używają tamtejsi mieszkańcy, aby swą własność od złodziei zabezpieczyć; jako ktoś kiedyś, chcąc się posilić winogronami w ogrodzie kozaka, tak się zaplątał między krzewy jak wróbel w sidło włosienia, że przesiedział trzy doby o jednych winogronach, aż póki gospodarz nie zlitował się i nie uwolnił go.

— Tak niezawodnie, rzekł kolega, i mego kozaczka Terentia czarami tutaj przeszłego lata ułowiono, gdy konika swego chciał u cudzego stogu, jakby ten na polu, pożywić. Wyprawiłem go poprzód do domu, sam spodziewając się także rychło wyjechać. Udało mu się nieźle przy jednym stogu, lecz gdy chciał powtórnie odbyć taki popas przy drugim, ni ztąd ni z owąd, coś go pochwyciło z tyłu za ręce, obmotało trawką siana i na tej trawce do stogu przyrósł jak do muru. Niedługo zbiegła się starszyzna nasza ze stannicy, choć dobra tam była mila. Tu *kruty ne werty*, *treba umerty*. Konik i wózek mego Terentia, na którym aż za Dniepr miał dojechać i tam na mnie u rodziców czekać, zostały waszą własnością, jak mi o tem z drogi donosił. Sam zaś poczciwy Terentij, zabrawszy swe manatki pod pachę, jak niepyszny powędrował piechotą.

— E! to panowie niech temu nie wierzą; jego musieli podpatrzeć, to i ułowili, odpowiedział stary jemszczyk a jednak zamilkł, zamyślił się, a powieść o Terentim mocne na jego wyobraźni zrobiła wrażenie! i jak mara widać nie dawała mu już spokoju. Wstał więc, odwrócił konie od siana i zaczął poprawiać munsztuków, a niedługo i my byliśmy na bryczce, dzwoniąc głuchą ciemną nocą po samotnym stepie Dońskim.

Coraz konie nasze, jakby się lękając jakich czarów za spasione siano, przyspieszały kroku. Mróz też zaczął ściskać, droga się równała. To nas dobrą przyjęło otuchą, że wkrótce staniemy nad Donem. Na stacjach choć nocą, nie doznaliśmy nigdzie zwłoki; konie szybko przeprzęgano. Zaczynało już szarzeć. Bryka nasza leciała, omijając trakt główny, jakiemiś manowcami piaszczystemi, niekiedy pozalewanemi wodą i zarośniętemi krzewiną. Przecież tu daleko było bezpieczniej niż na głównym trakcie, gdzie łatwo jeszcze można było zagrzęznąc. (D. c. n.)

Najnowsze dzieła.

WNUCZĘTA.

Powieść spółczesna Zygmunta Kaczkowskiego
w 4 tomach.

Powieść ta jakkolwiek świeżo wyszła w Petersburgu, jest podobno dawniejszym już utworem naszego tak płodnego pisarza; dawniejszym i przez to może słabszym od Dziwożony, z którą należy do jednego rodzaju powieści, mającej nam pod nazwą powieści współczesnej przedstawić obraz dzisiejszego społeczeństwa.

Treść powieści jest następująca.

Jest naprzód przedwszystkiem obraz lokalności, w której ma się odbywać dramat. Jest to podole nasze, do którego się autor kilkakrotnie odwołuje, z dodatkiem i gór i podgórza. Na płaszczyźnie, wśród ślicznego parku jest piękny bardzo pałac, a nad parkiem i pałacem panuje góra stroma i dzika, ze starem zamczyskiem pół ruiną, pół zamieszkałem. W zamku mieszka stary półkownik Dęboróg, w pałacu syn jego Amilkar z żoną Kamillą dziwnie jeszcze piękną i miłą twarzą, o wyrazie smutnym i melankolicznym, chociaż mają już córkę Munię, pietnastoletnie ładniutkie dziewcze, pół dziecko, bo chodzi jeszcze w majteczkach, pół dziewicę, bo już marzy o jakimś Lolu, którego nazwisko kreśli ciągle w czasie prelekcji pana Drabika dawanych jej o polskiej literaturze. Stary hrabia, bo Dęborógowie są hrabiami, ma to być pan dawny całą gębą, a hrabia Amilkar, pan nowego kroju. Tamten chce wszystko zachować, i pańskie mienie, i pańską fantazję, i dawny karmazynowej szlachty splendor; ten zaś trwoni wszystko, bo i pieniądze wyrzuca za okno na najgłupsze fantazje, i pospolituje się swym charakterem miękkim, długami lichwiarskiemi, które go wprowadzają w konieczne stosunki z rozmaitem tałatajstwem żydowskiem i innem, a nad wszystko, znajomością bardzo zażyłą z panem Edwardem Kopciuszkiem alias Kuchcikiewiczem.

Ten pan Edward jest to wnuk kopciuszka, który był kucharzem u ojca starego hrabiego, i który podziękowawszy nagle za służbę, osiadł na dzierzawie znacznej, i ni ztąd ni z owąd przyszedł do fortuny tak znakomitej, że różne nawet po okolicy biegały wieści nienajpochlebniejsze o sposobie jakim mógł przyjść do niej. Lecz pewnego nic niewiedziano. Ojciec Edwarda kupował dalej wsie, i zostawił synowi znaczny bardzo majątek.

Edward po długiej za granicą bytności, wrócił do kra-

ju z mnóstwem planów fabrycznych i agronomicznych, które zaczął w życie wprowadzać na własnym majątku, nie zważając na ogromne wydatki. Jest to z resztą człowiek zimnego rozumu, nie serca, praktyczny nie uczuciowy i fantazyjny, ale uparty w przedsięwzięciach swoich.

Skutkiem też zapewne uporu swego, mimo całego rozumu i praktyczności, postanawia on rozkochać Munię i ożenić się z nią wbrew staremu hrabiemu, który nam swoją nienawiść do Edwarda objawia w pierwszej zaraz scenie, gdzie zdybawszy go grozi mu gwałtem nawet, jeżeli ten od zamysłu swego nie odstąpi. Naturalnie stary Dęboróg, z swojemi tamtowiekowemi wyobrażeniami pojąć nawet niemoże, aby taki kuchcikiewicz, wnuk kucharza własnego, mógł posiągnąć o rękę hrabiowskiej wnuczki. Otóż i całe zawiązanie intrygi, mającej się wikłać i rozwikływać przez cztery tomy! Oczywiście Edward postanawia korzystać ze złych interesów Amilkara, i dla tego nabywa jego długi, jakoteż długi starego hrabiego tym sposobem powstałe, że ten już raz za syna płacąc, własny musiał obciążyć majątek. Prócz tego ma on w domie Amilkara sprzymierzeńców; Drabika nauczyciela, i guwernantkę francuzicę, i pannę Florę, kuzynkę hrabską. W koło tej intrygi pogrupowanych jest przez autora mnostwo innych osób, którzy ani bezpośrednio, ani nawet pośrednio do zawikłania lub rozwiązania intrygi nie są potrzebni, ale potrzebni za to do onego obrazu społeczeństwa jaki nam ma powieść ta przedstawić.

A więc jest pan Tadeusz Niemira, fantastyk, jeżdżący co roku to tu to tam, który właśnie w początku powieści wraca z Hiszpanii, kraju do którego nawiasem powiedziawszy, u nas prócz emigrantów, mało kto jeździć ma ochotę; jest to osobistość barwy nijakiej, niepewnej, szarej, ni dobry, ni zły; trocha dowcipny, trocha złośliwy, trocha przywiązujący się, trocha egoistyczny; charakter ujemny, nader niewdzięczny w powieści, bo niekoniecznie prawdopodobny w życiu mianowicie dzisiejszem, gdzie już dawno fantazmagorje wszelkie znikły przed praktycznością. Ten pan Tadeusz Niemira jest niby przyjacielem starego hrabiego mocno lubiony przez niego. Do intrygi o tyle należy, że lubiąc się patrzyć na zdarzenia życia jakby na komedje dla siebie odegrane, dowiaduje się o wszystkiem, co się dzieje w okolicy z babią ciekawością, a drwi czasem z demonicznym, jak się autor z zamiłowaniem kilkakroć wyraża, uśmiechem, a nawet czasem pare nic nie kosztujących łez uroni.

Jest brat starszy p. Tadeusza p. szef Niemira, który ma być typem prawości polsko-religijnej z dodatkiem wykształcenia i metodyczności niemiecko-filozoficznej; typ trocha nie jasny, należycie suchy i nieruchawy; ma on syna Adama typik także poczciwości, religijności, a mianowicie uległości trącającej o cielątkowatość niepraktykowaną w naszem ustępować nielubiącem pokoleniu. Jakoż zakochawszy się po uszy w sąsiadce, odstępuje jej za pierwszemi słowami ojca przedstawiającego mu, że ojciec ukochanej Maryni jest oszust, matka prowadziła życie niezbyt rządne, a więc córka takich rodziców może pójść w ich ślady. Taki charakter jest nieprawdą artystyczną, jest nieprawdą dzisiaj, był nieprawdą wczoraj, a jeżeli był kiedy prawdą w wiekach minionych naszej przeszłości, to był zawsze prawdą bardzo względną, zależną od naszych krajowych i politycznych okoliczności, rozwijających umysły naszej młodzieży w kierunek życia publicznego i wojskowego, nie zaś domowego i romansowego. Ale rzeczywistej takiej biernej uległości nigdy u nas niebywało, niema i być niemoże.

Jest dalej baron i baronowa rodzice tej Marji o której tylko co mówiliśmy. Baron parweniusz dorobkiewicz, sztuczka szachrajkowata, który umie się tak prześlizgiwać, że jego łajdactwa lichwiarskie z swojemi i obcemi są jako tako pokryte. Baronowa, charakter niespokojny; za młodu miewała romanse głównie z panem Edwardem, w starym wieku zostaje trocha z francuska nabożną; wszakże może się to i w Polsce trafić. Baron jako typ najprawdopodobniejszy może i najłatwiej u nas nadybany. Marynia ich córka niema serca, a ma tylko chęć dostania męża. Starał się o nią Edward, ale dla Muni porzucił, i z tego to powodu baronostwo przywiązani do głównej intrygi, bo baronowa wszelkiemi środkami chce się zemścić na Edwardzie, a więc przyłożyć się do zniweczenia jego planów.

Jest jakiś sąsiad dalej, którego lordem Tharlow nazywają, bo imituje anglików i gada po angielsku; typ pożyczony od francuzów, między któremi takich anglomanów pełno, u nas choć możliwy zapewne, ale rzadki bardzo, i w dzisiejszem społeczeństwie prawie nie zdybywany, a przynajmniej nie w tak wykarykaturowanej doskonałości.

Jest jeszcze ów Lolo, który rozbudził uczucia pierwsze Muni. Jest to Karol bogaty jedynak pani Olimpii. Matka nijaka, bo nijaką ją autor mieć chce; syn nijaki, także trocha z woli autora, a trocha z powodu swej wielkiej młodości, i pieszczot matki. Smutny wybór na bohatyra romansu.

Są tam i boczne figury, mało odznaczone i mniej ważne, o których niema co powiedzieć, bo się w niczem nie przykładają do podniesienia lub uprawdopodobnienia obrazu dzisiejszego społeczeństwa.

Jest nakoniec hrabia Racibor; typ niby najwięcej bohatyrski, romansowy, idealny. Jest to rzeczywiście bardzo prawy człowiek, i bardzo przez miłość nieszczęśliwy, ale temu nieszczęściu sam sobie winien, czyli raczej autor winien który temu pięknemu charakterowi dodał tyle niemożliwej i niepraktykującej się na tym padole szlachetności zaparcia siebie samego, czyli raczej autor sam siebie postawił w to dla artystów trudne i niewdzięczne położenie, gdzie ich bohatyr włazi w kollizją obowiązków, i musi koniecznie jeden między nimi wybierać, a drugi wraz z własnem sercem poświęcić.

Rzecz się zaś z hrabią Raciborem, który w powieści tej jest epizodem, tak miała. Kochał się w Kamilli namiętnie, i był od niej namiętnie kochany. Tymczasem ów Amilkar, miękki bawełniany, jak go nam sam autor maluje, tak się w tejże samej Kamili rozkochał, że aż mu suchoty groziły. Stary Dęboróg litością nad synem poruszony, jedzie do matki Kamili, i oczywiście majątkiem i znaczeniem przeważa szalę na swoją stronę. Cóż na to robi Racibor? co zrobiłoby tysiąc na tysiącu kochanków?. Wyzywa go! tak jest, ale jedzie do ojca swego rywala i tam oświadcza, że go chce wyzwać. Dla czego? o to dla tego, aby potem nastąpiła owa najmniej artystyczna, bo najmniej prawdopodobna scena kollizyi obowiązkowej. Stary Dęboróg przyznaje potrzebę pojedynku, prowadzi zapaśników do sali, daje im pistolety w rękę i za drzwiami czeka, i podsłuchuje. Amilkar, jako wyzwany, ma pierwszy strzał. Strzał ten pada; ojciec czeka na drugi — i niecierpliwością zdjęty, zagląda przez szparę czy dziurkę od klucza, i widzi... że Racibor celuje wprost do głowy syna. Niemoże wytrzymać, wpada, i plackiem ściele się do nóg Racibora, błagając o życie syna. Racibor rzuca pistolet, wyjeżdża z zamku, wyjeżdża z kraju; Amilkar żeni się z Kamillą, którą przestawszy kochać, za parę miesięcy robi nieszczęśliwą. (D. c. n.)

Rozmaitość.

Artyści teatru polskiego pod sterem Juliusza Pfeifra.

Nowiny w N. 69 i 91. podały treściwą wiadomość o wędrówce teatru Krakowskiego po Poznańskiem i Prusiech. Do szczegółów zawartych możemy dodać i następujące, wiodąc losy sceny tej aż po obecną chwilę.

Na początku Lipca przybyli aktorowie do *Pleszewa*; ale tam zaledwie mogli dać kilka reprezentacyi, gdyż Burmistrz wzbronił im z dniem 11 Lipca grywania, z powodu że mieli udzielone sobie pozwolenie na półtrzecia miesiąca, a to już skończyło się. Nic nie pomogły prośby i wstawiania się; musiano, przez półtora miesiąca pauzować w bezczynności, bo i układane projekta pojechania do Berlina i Salzbrunu (gdzie był niezwykły i niepamiętny zjazd rodzin polskich) musiały rozbić się, nie uzyskawszy wyższej sankcyi.

Wypadało więc artystom wracać napowrót do Krakowa, atoli przybywszy do Wrocławia, umyślił Dyrektor kilkoma widowiskami w *Arenie*, zwabić publiczność niemiecką, która jeszcze nigdy nie oglądała w murach swoich, teatru w tym języku dawanego.

Trzy reprezentacye dane do 25 sierpnia w godzinach popołudniowych pawiodły się szczęśliwie. Z 20 lub nieco więcej słuchaczy, rozumiejących po polsku, reszta po sto kilkadziesięciu innych zajmowali miejsca w Arenie, słuchając dyalogów jakby tureckiego kazania. A jednak słuchano pilnie do końca, i szczerze klaskano wyrazistej mimice. Artyści odegrali te sztuki: *Chłopi Arystokraci*, *Szewc Bankrut*, *Łobzowianie*, *Staroświeczczyzna*.

Staroświeczczyznę i Łobzowianów przyjęto z wielkę życzliwością; dopomogły do sprawienia wrażenia ubiory, tańce i śpiewy narodowe. O każdem widowisku pisma Wrocławskie składały pochlebne sprawozdania. Na dowód jak oceniono naszych artystów, odpisuję wam recenzyą jedną znajdującą się w piśmie Breslauer Anzeiger N. 197.

Wrocław 24 Sierpnia. Polsko-krakowsko-Pfeifrowskie towarzystwo aktorów przedstawiło wczoraj w Arenie: *Staroświeczczyzna i Postęp* kom. w 4. a. Kamińskiego. Sztukę tę dosyć było tylko widzieć, bo interesowała nawet nierozumiejących po polsku. Starożytną polskość charakterystyczną obyczajem i ubiorem, postawiono tam naprzeciw teraźniejszości. Aktor *Królikowski* występujący w roli starosty, jestto mąż imponujący. Postawa, ogień wymowy, mimika, żywość obejścia, męzkość i szlachetnośc przemawiają za tym artystą. Porywa on swojem życiem nawet nierozumiejących słów jego. Scenę w akcie 3im w której wybucha zapałem miłości, i miłość tę opowiada, odegrał z taką wyrazistością, że był rozumianym wprost tylko z swej gry, gestów wymownych oczu i swych poruszeń.

Panna *Szynglarska* jest zajmującym pojawem, a w swojem obejściu jestto dama prawdziwie salonowa. W polskich przyborach, zwłaszcza w stroju rokoko na balu w akcie 3im, rozwinęła świetność pełną gustu. Komik *Ładnowski* posiada komikę drastycznej siły. Mimika, ten pierwiastek, czyli ta połowa umiejętności przedstawienia, zdaje się być w ogóle polskim aktorem tak powszechną, jak znowu przeciwnie u niemieckich aktorów jest rzadką. Już to nawet w zwyczajnem życiu, żywość przyrodzona Polaków, wyszukuje wszelkich możliwych środków, do wyrażenia swoich myśli, uczuć i chęci, albowiem sama mowa nie wystarcza żywości cisnącej się z zewnątrz.

Podobnież czasopismo wiedeńskie *Oesterreichische Zeitung* w N. 384 donosząc, że trupa ta zjedzie do Wiednia w przyszłym miesiącu, pisze zarazem, iż artyści polscy, zyskali w Wrocławiu wielkie powodzenie. Jakoż powodzenie musiało być dosyć znaczne, skoro publiczność niemiecka odwiedzała arenę mimo cen podwyższonych, gdy jednocześnie Teatr Wielki, był puściuteńki, choć grano bez cen podwyższonych i choć w nim znakomity *Döring* gościnnie występował. Zwyczajnie nowość popłaca; zwidzano więc teatr dla nowości i przez ciekawość; trudno bowiem przypuścić, aby realna artystyczna wartość trupy przywabiała, jak skoro w trupie tej tylko dwoje lepszych aktorów znajdują się, to jest: *Królikowski Karol* i *Radzyńska*. Niezmiernie podobał się odtańczony mazur, w którym wiedli rej sam Dyrektor i panna Radzyńska. Publiczność klaskała z zapałem i wołała tłumnie, aby artyści zostali jeszcze.

Aktorowie pozostaną już na jesień i zimę w Krakowie, nie pojadą do Wiednia, mimo, ze to zapowiedziała gazeta austryacka. Napływ znaczny ludności do miasta naszego zapewni scenie polskiej, liczne grono słuchaczy.

Czyli są jakie przygotowania na popisanie się z czem nowem przed publicznością, nic nie wiemy. Wypadałoby pomyśleć o repertoarzu świeżym i więcej zajmującym, a układanym nie wedle kaprysu pojedyńczej osoby, ale wedle wykształconego smaku, jakim obdarzoną jest większość publiki, a przynajmniej cała publika lożowa. Personale teatralne pozostaje prawie toż samo co w zeszłym kursie. *Królikowski* do ról wszystkich, *Szturm i Janowski* role kochanków, *Benda* kochanków drugich, *Ładnowski i Ficzkowski* role komiczne, Wreszcie *Królikowski* syn do ról pomniejszych. *Radzyńska* role wszelkie; panna *Szynglarska* role salonowe. *Okońska* role kochanek. Pani i panna *Ładnowskie* role mniejsze. Panna *Micińska* role subretek.

Na tem się kończy personale szczupłe, wątłe, niedostateczne. Uczuwa to zapewne p. Dyrektor, jak skoro zamyśla wejść w układy z *Janem Nowakowskim* a zaś *panią Aszperger* podobno już zaprosił na trzydzieści widowisk.

Widowiska nie będą mogły może rozpocząć się przed 15. września to jest zaczną się równocześnie, z teatrem niemieckim, naprawy bowiem przedsięwzięte w gmachu teatralnym, potrwają jeszcze czas pewien.

* Wiadomość o śmierci dyrektora Teatru polskiego nie potwierdza się. Zdaje się że śmierc innego z podrzędnych członków sceny polskiej zpowodowała to nieporozumienie. Natomiast scena polska poniosła innąi to dotkliwą stratę. Panna Kasprzycka przy dzisiejszym składzie jedyna już prawie artystka porzuca scenę naszą; wychodzi za mąż za p. Kamilla, adwokata sądów krajowych.

* Kurs nowy na uniwersytecie i szkół gymnazyalnych i normalnych rozpoczyna się d. 17 b. m.; realnych i technicznych d. 1go Października.

* Dnia 6go b. m. we czwartek przed południem odbędzie się w kościele Archikatedralnym łacińskim installacya na Kanonika gremialnego tejże kapituły, księdza Mossinga byłego dotychczas kanclerza konsystorialnego.

* Na dniu 30. Sierpnia zasłabło 21. a umarło 7 osób. dnia 31 zasłabło 12 umarło 2. dnia 1 września zasłabło 7 a umarło 12. Ogółem od powstania zarazy zapadło 5531, a umarło 2793 osób.

Przyjechali od dnia 1. do 2. Września do Lwowa.

PP. Krzysztofowicz Erazm ze Stanisławowa. Skarbek Alfons hr. z Tarnopola. Jankowski Ludwik z Bożykowa. Ramski Ludwik z Żółkwi. Zagórski Karol z Krakowa.

PP. Nahujowski Antoni z Czernicy. Chartie br. z Czerniowiec. Gołuchowski Artur hr. z Łosiacza. Tarnawiecki Marcel z Gdyczyna. Illasiewicz Franciszek z Sambora. Stapkowski Leon ze Zbaraża. Walerian Weigart.

Wyjechali od dnia 1. do 2. Września ze Lwowa.

PP. Drohojewski Eustachy do Skwarzawy. Starzewski Maxymilian do Żółkwi. Kalinowski Wład. hr. do Bakowiec.

PP. Brunicki Piotr br. do Lublińca. Dzieduszycki Alex. hr. do Niesłuchowa. Bogdanowicz Max. do Przemiwółki. Bozowski Egidiusz do Turzego. Ożarowski Konstantyn hr, do Gajów. Petrowicz Tomasz do Zatupnowiec.

Kurs telegrafowany z Wiednia 3. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$116\frac{1}{2}$	Pożyczka 5%	$76\frac{1}{4}$ —
Hamburg za 100 tal. banco	$84\frac{1}{4}$	Akcye banku	975
Londyn za 1 funt szterl.,	11 12	Kolej północna	2065
Medyolan za 300 lirów	115	Obl. ind.	$60\frac{1}{4}$
Paryż za 300 franków .	$134\frac{1}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$99\frac{1}{8}$
Agio duk. ces.	$21\frac{1}{4}$	Pożyczka narodowa . .	$81\frac{3}{16}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

	Gotówką				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	23	złr.	5	kr	26
Dukat cesarski	"	5	"	28	"	5	"	31
Półimperyał zł. rosyjski	"	9	"	22	"	9	"	25
Rubel srebrny rosyjski	"	1	"	48	"	1	"	49
Talar pruski	"	1	"	44	"	1	"	46
Polski kurant i pięciozłotówka	"	1	"	18	"	1	"	19
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	"	92	"	—		92	"	24
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		71	"	—	"	71	"	20
5 proc. pożyczka narodowa		80	"	45	"	81	"	45

Lwów, 3. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 40 złr. — kr. do 41 złr. 15 kr. — Żyta po — złr. — kr. do — złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 8 złr. — kr. do 12 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do 22 złr. — kr. — Ziemniaków po — złr. — kr do 8 złr. 35 kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 41 złr. 40 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do — złr. w.w. Cetnar siana 2 złr. 30 kr. do 3 złr. 30 kr. Centnar słomy 2 zł. 30 kr. do 2 złr. 50 kr. w. w. Garniec 30 topniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. $27\frac{1}{2}$ kr. w. w.

Zdarzyło mi się poznać dwie panienki, które w upłynionym roku szkolnym odbierały naukę w zakładzie panny Świeprawskiej we Lwowie na Nowej ulicy, a ze względu na bardzo ograniczoną liczbę dobrych zakładów tego rodzaju, uważam za obowiązek donieść o tym mało jeszcze znanym zakładzie naukowym.

W panienkach bowiem, które mi się właśnie poznać zdarzyło, znalazłem nie płytkie, powierzchowne a tym samym całkiem niepożyteczne wyobrażenia „o wszystkiem i niczem“ — ale zasadne i dobrze zrozumiane wiadomości znalazłem nie nagromadzenie świetnych a czczych słów, ale dokładną znajomość rzeczy, istotnie potrzebnych — znalazłem jednem słowem naukę, wyrachowaną nie na efekt, ale na prawdziwy pożytek, naukę dla przyszłych matek i obywatelek. Wypytałem się o wszystkie szczegóły i poznałemł że prócz robót kobiecych muzyki, rysunków i przedmiotóm przepisanych stanowią dzieje i jeografia, osobliwie zaś języki, styl i literatura główny przedmiot nauki, udzielanej w każdej gałęzi przez ludzi zawodowych sposobem najpojętnicjszym, ale oraz sposobem takim, by posłużyć mogła za nieprzerwany wątek do najwyższej nawet doskonałości.

Jestem tego zdania, że daleko dokładniej przekonać się można o wykształceniu jakiejś osoby przez egzamin niespodziany, jak przy egzaminie oczekiwanym, że przy takim egzaminie osobliwie poznać można, jakie wiadomości stały się istotną i nierozłączoną własnością tej osoby, zwłaszcza gdy się ten egzamin odbywa sposobem potocznej rozmowy, tak że pytana osoba dopiero po skończeniu spostrzega, iż odbyła egzamin.

Dlatego według własnego przekonania głośno mogę wypowiedzić, że zakład uaukowy p. Świeprawskiej jest zakładem do kształcenia kobiet istotnie światłych.

Adolf Rychlicki.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**